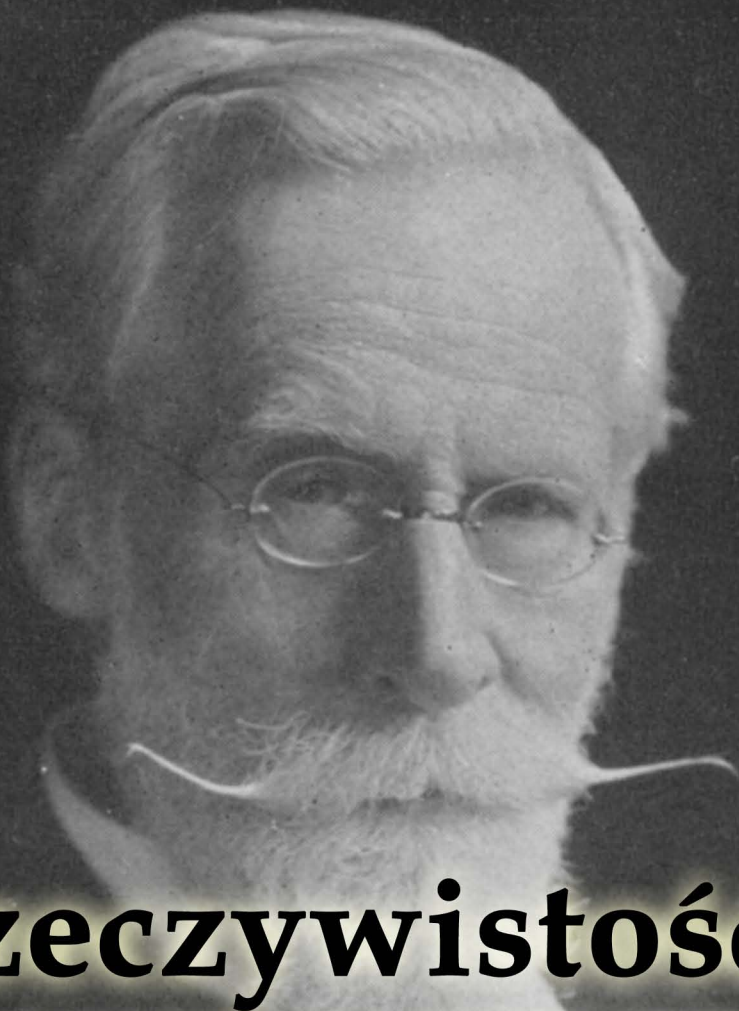


William Crookes



Rzeczywistość

Uwagi nad poszukiwaniami w dziedzinie zjawisk duchowniczych (spirytystycznych) w latach 1870-1873



Polskie Towarzystwo Studiów Spirytystycznych
www.spirytyzm.pl

Licencja użytkowania dokumentu

Copyright (C) 2009 Polskie Towarzystwo Studiów Spirytystycznych

<http://www.spirytyzm.pl>

info@spirytyzm.pl

Ponieważ podstawowym celem statutowym Polskiego Towarzystwa Studiów Spirytystycznych jest rozpowszechnianie wiedzy spirytystycznej, wszystkie książki i dokumenty umieszczane w Internecie na portalu www.spirytyzm.pl mogą być kopiowane, rozpowszechniane i wykorzystywane bezpłatnie pod następującymi warunkami:

1. Można wykorzystywać je bezpłatnie w celach prywatnych lub naukowych
2. Umieszczenie części dokumentu lub jego całości w innym dziele lub na innej stronie internetowej wymaga pisemnej autoryzacji Polskiego Towarzystwa Studiów Spirytystycznych, a także:
 - a) umieszczenia tejże licencji w tekście dzieła
 - b) w przypadku, gdy wykorzystywane są jedynie fragmenty, których długość nie przekracza 1000 znaków (wraz z odstępami), umieszczenia informacji, że fragment ten pochodzi z portalu www.spirytyzm.pl, dzięki czemu czytelnik będzie mógł z łatwością odnaleźć całość dzieła
3. Należy zachować licencję w każdej kopii elektronicznej lub drukowanej tego dzieła.
4. Należy zachować imiona i nazwiska osób wymienionych jako autorów i redaktorów dzieła
5. Każda zmiana w tekście taka jak korekta błędów ortograficznych czy redakcyjnych może być dokonana jedynie przez Polskie Towarzystwo Studiów Spirytystycznych. Wszelkie uwagi i sugestie zmian powinny być wysyłane na adres elektroniczny Stowarzyszenia.

162002 L. 221
RZECZYWISTOŚĆ.

11 76
Droczyna
WILLIAMA CROOKES

Członek Towarz. Królewskiego w Londynie,

UWAGI

nad poszukiwaniami w dziedzinie zjawisk duchowniczych (spiryty-
stycznych) w latach 1870 — 1873.

Pierwotnie ogłoszone w „Quarterly“ (Journal of Science).

Tłumaczenie polskie.

Lwów 1878.

Nakładem Franciszka Głodzińskiego.

Z I. Związkowej Drukarni, Hotel Żorża.

162002



U w a g i

nad poszukiwaniami w dziedzinie zjawisk duchowniczych (spirytystycznych.)

Podobny do podróżnika czyniącego poszukiwania w krajach dalekich, cudownych, znanych zaledwo ze sprawozdań niejasnych lub mylnych, od lat czterech badam zjawiska z dziedziny nauk przyrodniczych nieznane prawie światu uczonemu.

Podróżnik przypatrujący się z bliska zjawisku przyrody, może jednocześnie zbadać i działanie sił, rządzonych ogólnemi prawami, zamiast których osoby nieoświecone wprowadzają n. p. urojone pośrednictwo obrażonego bóstwa; tak samo i ja poczynałem nakręslając sposób działania sił i praw przyrodniczych, zamiast których inni badacze wprowadzali pośrednictwo istot nadprzyrodzonych, niepodlegających żadnym prawom fizycznym, a zależnych jedynie od swej własnej woli.

Jak podróżnikowi zależy przeważnie na dobrej woli i przyjaźni naczelników i uczonych zwiedzanego kraju, podobnież czyniłem udając się do osób pilnie śledzących zjawiska, które zbadać postanowiłem, i nie tylko doznałem od nich żądanej pomocy, co do władzy przez nie posiadanej, ale nadto potrafiłem zjednać sobie przyjaźń głęboką i stałą, oraz gościnne przyjęcie u przewódzców rozmaitych opinij.

Dwa razy udało mi się nagromadzić i ogłosić kilka faktów według mnie uderzających i niepodlegających wątpliwości;

gdy jednak pomiąłem opisanie wstępne, nieodzownie potrzebne dla oświecenia czytelnika o sposobie ocenienia zjawiska, i dla wykazania, o ile takowe zostaje w związku z innemi już zbadanemi—fakta te przyjęto z niedowierzaniem, a co gorsza, zaczęto je wyzyskiwać nieuczciwie.

Gdy skończyłem poszukiwania, porównując się zawsze do podróznika, powróciłem pomiędzy swoich, i uporządkowałem pozbierany materiał; uporządkowane przedstawia się one badaczowi w postaci sprawozdania ze ścisłego dochodzenia naukowego; postrzeżenia moje w ten sposób dały się zebrać w broszurę oddzielną.

Zjawiska, o których wiarogodności jestem przekonany, należą do rzędu niezwykłych; sprzeciwiają się zupełnie pewnikom ustalonym dotąd w nauce (pomiędzy innnemi wsędożytności i niezmienności prawa ciężenia ziemi) i to tak dalece, że mimo szczegółów przezemnie poświadczonych, powstaje w mym umyśle wątpliwość, podszeptująca mi niepodobieństwo takowych ze stanowiska naukowego, chociaż jednocześnie sumienie powiada: że zmysły moje, wzrok i dotyk (zgodne z tem co czuły i inne przytomne doświadczeniu osoby) wcale mię nie zwodziły, chociaż to sprzeciwiało się wszelkim wierzeniom dotychczasowym.

Przypuszczać, że pewien rodzaj pomieszania zmysłów dotknął raptownie liczne zgromadzenie wykształconych osób, zgadzających się na najdrobniejsze szczegóły badanego zjawiska, byłoby daleko więcej nieprawdopodobnem jak objawienie się faktu samego; nadto, trzeba wiedzieć, że sam przedmiot jest daleko trudniejszy i obszerniejszy jakby to mogło się zdawać na pierwszy rzut oka. Badania moje przeciągnęły się już cztery lata, zamiast paru miesięcy, zamierzonych z początku; cały ten czas poświęciłem zjawiskom najwięcej rozgłosu mającym, oraz mogącym wytrzymać najściślejsze badania. Jakby to uczynił na mojem miejscu bezstronny badacz, również przyszedłem do następującego wniosku: „Musi być coś w tem wszystkim.“ Jako przyrodoznawca nie mogłem zaniechać mych poszukiwań, chociaż na razie nie byłem pe-

wny, dokąd mnie one zaprowadzą; miesiące zamieniły się na lata, a gdyby to odemnie zależało, przeciągnąłby się ten czas jeszcze dłużej. Inne przedmioty wymagające, abym się niemi zajął, zmuszają mię do zawieszenia mych doświadczeń; mam jednak mocne przekonanie, że gdy mi braknie obecnie czasu, za to wkrótce zostanę zastąpiony przez innych uczonych, którzy cały ten przedmiot obiorą za cel ścisłych dochodzeń naukowych.

Sprzyjające okoliczności, któremi dotąd posługiwałem się, dzisiaj nie istnieją: M. D. D. *Home* nie żyje, a miss *Kate Fox* (teraźniejsza p. Jencken) jest oddana obowiązkom macierzyńskim i domowym.

Dla otworzenia sobie wstępu do osób najlepiej uposażonych we władzę, służącą za przedmiot obecnych badań, potrzebowałem wzbudzić w nich więcej zaufania, jakby to nie jednemu uczonemu mogło się zdawać; duchownictwo będąc uważane przez swych wyznawców za pewien rodzaj kultu religijnego, a pośrednicy (medjum) w większej części należący do młodszej generacji, bywają ściśle dozorowani przez rodziny — ztąd łatwo przekonać się, jak trudnym być musi tutaj przystęp dla obcego; na ostatku, wyznawcy będąc przekonani, że podstawa ich nauki spoczywa na gruncie cudowności, uważają za profanację poddawanie próbom naukowym zjawisk duchowniczych. Byłem przyjmowany zawdzięczając jedynie stosunkom osobistym, posiedzenia bowiem duchownicze noszą na sobie charakter religijny, podobnie jak to się działo za czasów tajemnic eleuzyjskich lub u pogan przybywających podziwiać Świętego nad Świętymi; podobne okoliczności jak łatwo przewidzieć, wcale nie sprzyjają odkryciu praw rządzących zjawiskami. Poszukiwanie systematyczne wcale się różni od luźnego zaspokojenia ciekawości. W kilku zdarzeniach mogłem robić doświadczenia, kładąc warunki; zaledwo parę razy udało mi się oderwać kapłankę od jej ołtarza, i zaprosiwszy ją na łono mej rodziny, porobić doświadczenia w warunkach daleko więcej przekonujących;

odkrycia, jakie przytem poczyniłem, będą właśnie stanowiły treść dzieła niniejszego.

Podług planu przyjętego na wstępie — planu mogącego być celem wielu krytyk, ale podług mnie najodpowiedniejszego dla czytelników „*Quarterly, Journal of Science*“ — miałem zamiar streścić wynik mych badań w paru artykułach czasopisma. Rozglądając się jednak w mych notatach, ujrzałem się w posiadaniu skarbów wartości niezaprzeczonej, w obec takiego mnóstwa świadectw niezbitie przekonywających, że dla ich uporządkowania musiałbym chyba poświęcić całe numera *Quarterly*. Owóż obecnie podaję tylko szkic mych prac, pozostawiając na przyszłość dowody i większe szczegóły.

Na teraz celem głównym jest opisanie szeregu zjawisk, które objawiły się w mym własnym domu, w przytomności świadków niepodejrzanych i pod najściślejszym dozorem; w miarę przybywania faktów, były one zapisywane przez rozmaitych badaczy, z oznaczeniem dat i miejscowości, gdzie takowe zaszły: po tem wszystkiem trzeba przyjść do przekonania, że objawy te noszą na sobie charakter zdumiewający, i zdają się wcale niezgadzać ze wszystkimi teorjami nauk nowożytnych. Mając głębokie przekonanie o ich prawdziwości, uważałbym za nikczemność, gdybym odmówił im mego zaświadczenia; gdy jednak dawniejsze moje odezwania się publiczne zostały wyśmiane przez krytyków, którzy wcale nie znali przedmiotu lub też byli zanadto niewolnikami przesądu, by odważyć się na zbadanie przez samych siebie zjawisk, i orzec o nich czy są prawdziwemi lub nie — uznałem za najstosowniejsze opowiedzieć po prostu, o tem, com widział na własne oczy, w licznych i niejednokrotnie powtarzanych doświadczeniach; przyznaję się nadto: „że byłoby nierozumem usiłowanie odkrycia praw rządzących zjawiskiem, które samo nie jest jeszcze wytłumaczonem.“

Muszę przytem sprostować parę błędów, które się rozpowszechniły pomiędzy publicznością. Jednym z nich jest przekonanie, jakoby ciemność była nieodzownym warunkiem

dla ukazania się zjawiska. Jest rzeczą pewną, że z wyjątkiem wypadków, gdzie ciemność bywa koniecznie potrzebną, jak np. w zjawiskach świetlnych i kilku innych, każde objawienie odbywało się w mej obecności przy świetle; zanotowałem każdy wypadek, który się odbywał w ciemności. W tych razach, gdy rozsądek nakazywał usunięcie światła, kontrola odbywała się z całą ścisłością, dającą usunąć wszelkie wątpliwości, mogące powstać z nieprzytomności jednego z naszych zmysłów. Drugim rozpowszechnionym błędem jest to: jakoby objawienie się zjawiska mogło nastąpić tylko w pewnych porach dnia lub miejscowościach — w pokojach zamieszkiwanych przez pośrednika (medjum) lub w pewnych godzinach, naprzód umówionych — ztąd pochodzi, że niektórzy upatrują podobieństwo między zjawiskami duchowniczymi a sztukami magicznymi kuglarzy i czarnoksiężników, którzy wykonują takowe za pomocą przyrządów i sposobów we własnych pomieszkaniach.

Dla tego aby przekonać jak są nieuzasadnione podobne podejrzenia, mogę potwierdzić, że w setkach wypadków, (mogących zupełnie zbić z tropu takich magików jak Houdin, Bosco, Anderson, z ich wszystkimi możliwymi aparatami mechaniczno-fizycznymi) które się odbyły w mym własnym domu, i w czasie przezemnie oznaczonym, oraz przy okolicznościach i warunkach usuwających możliwość użycia jak najdrobniejszego nawet narzędzia.

Jest jeszcze trzeci błąd: oto jakoby pośrednicy wybierają tylko własnych znajomych, by w ich kole odbywać posiedzenia; że znajomi ci powinni podzielać wyznanie wiary pośrednika a zarazem wykluczają wszelką możliwość sprawdzenia lub badania zjawiska, bez czego naturalnie bardzo łatwe odkrywa się pole dla oszukaństwa.

W odpowiedzi na to, mogę stwierdzić, że z wyjątkiem nielicznych wypadków wyżej wzmiankowanych, gdzie pobudką dla wyjątkowości nie jest wcale chęć oszukiwania, wybierałem sam koło znajomych i wprowadzałem do niego wszystkich niewierzących, kogo się mi tylko podobało, a w ogóle uży-

wałem wszelkich możliwych środków usuwających sposobność oszukiwania. Przyzwyczajwszy się stopniowo do warunków koniecznych, oraz ułatwiających objawienie się zjawiska, posługiwałem się memi postrzeżeniami, i dzięki takowym, częstokroć otrzymywałem większe skutki przy pewnych okolicznościach jak się to innym poprzednikom moim udawało, którzy mieli fałszywe wyobrażenie o ważności zachowania niektórych drobnych przepisów, dla uniknienia dania możności oszukiwania.

Powiedziałem, że ciemność nie jest warunkiem nieodzownym. Z tem wszystkiem przekonałem się, że w wypadku, gdy siła jest słabą, mocne światło może przeszkodzić objawieniu się zjawiska. Siła Home'go była tak mocną, że się wcale tego wpływu nie obawiała, w skutek czego odbywały się u niego posiedzenia przy świetle. Wszystkie próby jakie z nim odbywaliśmy, były robione przy świetle, i to rozmaitego gatunku: świetle słonecznem, o zmroku, przy świetle księżyca, gazu, świec, światła elektrycznego, i t. d.

Teraz przystąpię do klasyfikacji zjawisk przezemnie obserwowanych, zaczynając od najprostszych i postępując do coraz więcej skomplikowanych, oraz podając w każdym rozdziale fakta w zarysie, mające być następnie szczegółowo traktowane w dziele obszerniejszem, które zamierzam wydać z czasem, a gdzie będą umieszczone: wszystkie sposoby sprawdzania zjawisk przezemnie przyjęte, środki zapobiegania oszukaństwu, imiona świadków, i t. d. Czytelnicy powinni pamiętać, że z wyjątkiem kilku zjawisk, wszystkie odbywały się: w mym własnym domu, przy świetle, w przytomności mych znajomych oraz pośrednika (medjum).

1. K l a s a.

Ruchy ciał ważkich w zetknięciu, bez przerwy mechanicznej.

Jest to jedna z najprostszych postaci pod jaką zjawisko się ukazuje. Stopniowo przechodzi ono od poruszania stołu

aż do trzęsienia ścianami domu; wszakże szczególną jego właściwością jest zdolność podnoszenia ciał ważkich, ciężkich w powietrze, gdy się na nie rękę położy. Zarzutom łatwym do postawienia w tym wypadku, byłoby: że osobom dotykającym przedmiotu następuje się możność ich popychania, targania lub podnoszenia do góry. Doświadczenie nauczyło mnie jednak, że jest to wcale niemożliwem w wielu wypadkach; co do mnie osobiście, nie wielką wcale przypisuję wagę tego rodzaju zjawiskom, a jeśli wzmiankuję o nich, to tylko dla zaznaczenia ich na wstępie do innych ruchów tego rodzaju, odbywających się wszakże bez wszelkiego widomego pośrednictwa.

Ruchy tego rodzaju (a w ogóle i wszystkie spokrewnione z niemi zjawiska) bywają zwykle poprzedzane obniżeniem temperatury, niekiedy do tego stopnia, że z niego wiatr powstaje. Zdarzyło mi się widzieć arkusze papieru rozrzucone przez ten wiatr, a jednocześnie termometr opadał na kilka stopni. W innych razach żaden się ruch w powietrzu nie objawiał, pomimo to zimno stawało się tak przenikliwem, iż możnaby je śmiało porównać do uczucia, jakiego doznaje palec zanurzony do marznącego żywego srebra.

2. K l a s a.

Zjawisko pukania i połączonych dźwięków.

Przywiązywane powszechnie do tego zjawiska pojęcie stuku, nieokreśla właściwego przymiotu dźwięku. Częstokroć zdarzało się, podczas mych doświadczeń, słyszeć pukania tak delikatne jakby takowe pochodziły od stukania końcem szpilki, lub zebrane razem szumiały jak kaskada cichych dźwięków wysokich; to' znowu wzrastały nagle: we wrzawę, strzały w powietrzu, bardzo ostry brzęk metaliczny, trzask podobny do tego jaki wydają maszyny w ruch puszczane, drapanie, śmiech szyderyczy jaki wydaje ptak przedrzeźniacz i t. d.

Dźwięki te, wydobywające się przy każdym prawie pośredniku (medium), mając odrębne właściwości, były nader

urozmaicone u Home'go; nie zdarzało mi się atoli spotkać osoby, u którejby miały taką dokładność i siłę jak u miss Kate Fox.

Podczas kilku miesięcy, częstokrotnie zdarzało mi się sprawdzać zjawiska pośrednictwa téj damy, a zawsze towarzyszyły im te szczególniejsze dźwięki. W ogóle pośrednicy potrzebują, dla odbycia prawidłowego posiedzenia, nieco posiedzieć przed takowem; lecz miss Fox potrzebowała zaledwo położyć rękę na jakimbądź przedmiocie, by zaraz dały się słyszeć dźwięki podobne do potrójnego strzału; bywają one niekiedy tak głośne, że się dają słyszeć z dalszych odległości.

Słyszałem dźwięki tego rodzaju wydobywające się: z żyjącego drzewa, z kawałka szkła, z naciągniętego drutu, z bębenka (tamboryna), z wnętrza powozu, na parkiecie teatralnym. Zetknięcie się z przedmiotem nie jest koniecznie potrzebne, dla wydobywania tych dźwięków zdarzało mi się je słyszeć wprost wychodzące: z podłóg, ze ścian i t. p. Gdy ręce i nogi pośrednika były związane; kiedy siedział nieruchomie na krześle; gdy był zawieszony w kołysce na suficie; gdy był zamknięty w klatce; gdy leżał pogrążony w śnie katalptycznym na kanapie;—zresztą słyszałem je w harmonji, czułem gdy mi wychodziły z ramienia, z ręki i t. p. Uczuwałem je w arkuszu papieru, zawieszonym na nitce. Znając dokładnie liczne teorje, zwłaszcza amerykańskie, potworzone dla objaśnienia tego rodzaju dźwięków, starałem się je sprawdzić, wypróbować, zbadałem do tego stopnia, aby usunąć wszelką wątpliwość, co do możebności zastąpienia ich podejściem lub środkami mechanicznymi.

Samo przez się staje tutaj nader ważne pytanie: ażali dźwięki te i ruchy są kierowane przez siły rozumne? Zauważyłem na początku mych badań, że siła wywołująca tego rodzaju dźwięki, nie jest bynajmniej ślepą, przeciwnie, bywa ona rządzona lub kierowana przez istotę rozumną; na mocy tego, dźwięki powtarzały się pewną ilość razy, naprzód umówionych i otrzymywałem odpowiedzi lub sprawozdania mniej więcej dokładne.

Siła rozumna kierująca temi zjawiskami bywa często-
kroć w sprzeczności z życzeniami pośrednika, gdy takowe
nie mają podstawy rozumnej; widywałem oświadczenia umy-
ślne, zastrzegające przeciwko tego rodzaju działaniom. Istoty
te rozumne przybierają nieraz charakter tak odrębny, że nie-
podobieństwem jest dopatrzeć w nich jakiegokolwiek podobień-
stwa z osobami przytomnymi.

3. K l a s a.

Zmiana wagi ciała.

Poprzednio podawałem w niniejszem czasopiśmie (Quar-
terly) rozmaite doświadczenia, poczynione na tem polu, za po-
mocą rozmaitych pośredników i pod rozmaitemi postaciami.
Nie będziemy więc dłużej zastanawiać się nad niemi.

4. K l a s a.

Ruchy ciężkich ciał na pewnej odległości od pośrednika (medjum.)

Zjawiska, przy których ciała ciężkie, jak stoły, krzesła,
kanapy, same się ruszały, chociaż pośrednicy wcale się ich
nie dotykali, należą do nader licznych; zrobię wzmiankę po-
bieżną o więcej uderzających. I tak krzesło, na którym sie-
działem, było zmuszone do zrobienia obrotu, niemal całego
koła, przyczem nogi moje nie dotykały podłogi; — na jednym
z posiedzeń wszystkie przytomne osoby i ja razem z niemi,
widzieliśmy krzesło, które z dosyć oddalonego kąta pokoju
przysunęło się aż do stołu; w innem zdarzeniu posunęło się
ono do miejsca, gdzie siedzieliśmy, a następnie, na me żądanie,
zwolna powróciło na swe dawniejsze miejsce. W ciągu trzech
wieczorów, jeden po drugim, mały stoliczek posuwał się po
pokoju, w warunkach jakie sam podałem przedtem, dla
uniknięcia możliwych zarzutów.—Powtarzały się przedemną po-

kilkakrotnie fakta, uznane przez Tow. Nuk. Dyalektyczne za nieulegające wątpliwości, jako to: ruch ciężkiego stołu przy dzienném świetle, odwracanie się tyłem krzesła do stołu, blisko na stopę odległości, podczas gdy na nich znajdowały się klęczące osoby z rękami na tył krzesła założonemi, nie dotykając wcale stołu.

5. K l a s a.

Stoły i krzesła podejmowane w powietrze bez
czyjejkolwiek widomej pomocy.

W ogóle przy tych wszystkich zjawiskach wypada zrobić następującą uwagę: dla czego mianowicie bywają one wykonywane przez same tylko krzesła lub stoły? Skąd pochodzi ta szczególna właściwość tych sprzętów? Na to możemy dać następującą odpowiedź: opowiadając fakta, nie mamy bynajmniej zamiaru tłumaczyć wszystkich drobnych okoliczności, łatwem jest wszakże do zrozumienia, że gdy w jadalnym pokoju ma się podnosić jaki ciężki przedmiot, to będzie nim niezawodnie stół lub krzesło; właściwość ta nie jest przywiązana wyłącznie do sprzętów, zależy ona na tem, że każda siła bądź rozumna bądź mechaniczna, musi dla siebie odszukać odpowiednie narzędzie, by ujawnić swe istnienie na zewnątrz.

W pięciu zdarzeniach bardzo ciężki stół jadalny podnosił się od ziemi na półtory stopy, i to przy warunkach uniemożliwiających jakiekolwiek bądź oszukaństwo; inną razą, również ciężki stół, przy świetle dziennem uniesiony został w powietrze, przyczém trzymałem sam za ręce i nogi pośrednika i t. p. Zdarzyło się też, że stół uniósł się w powietrze, gdy go nikt nie dotykał, i to w warunkach usuwających wszelką wątpliwość.

6. K l a s a.

Unoszenie się ciał ludzkich w powietrzu.

Zjawisko to zdarzyło mi się widzieć cztery razy; odbywało się ono w ciemności. Warunki przy tem postawione

umożliwiały wszelką kontrolę, gdy jednak świadectwo wzroku nieodzownie jest potrzebnem, dla rozwiania wszelkiej wątpliwości o prawdopodobieństwie tego rodzaju zjawisk, poprzestane na zacytowaniu jednego, popartego prócz wywodów rozumowych świadectwami wzroku.

Zdarzyło mi się widzieć krzesło z siedzącą na niem panią, które podnosiło się w powietrze o kilka cali od podłogi; inną razą też sama pani, dla usunięcia cienia podejrzenia, uklękła na krześle, tak, że wszystkie cztery nóżki stały się zupełnie widzialne; wtedy została uniesioną z krzesłem na wysokość blisko 3 cali, pozostawała tak zawieszoną w powietrzu w przeciągu 10 sekund, i następnie powoli się opuściła. Nadewszystko był dla mnie zadawalającym wypadek, gdy pewnego razu dwoje dzieci na krzesłach zostały uniesione w powietrze, w biały dzień, — tutaj ukląkwszy mogłem z całą uwagą przypatrywać się nóżkom krzesel, przestrzegając, by się ich nikt nie dotykał.

Niesłychanie zdumiewającemi były wypadki podnoszenia się Home'a w powietrze. Trzy razy zdarzyło mi się widzieć go całkiem unoszącego się nad podłogą pokoju: 1. siedzącego w krześle, 2. klęczącego na krześle i 3. stojącego.

Home był podejmowany w powietrze przynajmniej ze sto razy, w przytomności mnóstwa osób, o czem zapewniali mnie świadkowie najwiarogodniejsi (hrabia Dunraven, lord Lindsay i kapitan C. Wynne), od których też zebrałem najdrobniejsze szczegóły towarzyszące temu zjawisku. Odrzucać prawdziwość tego zjawiska, byłoby to samo, co odrzucać wiarogodność wszelkiego świadectwa ludzkiego, żaden bowiem wypadek bądź z historyi św., bądź z dziejów politycznych, nie był potwierdzony i zaświadczony tak licznymi dowodami.

Mnóstwo świadectw potwierdza fakt unoszenia się w powietrzu Home'a, pożądanem byłoby jednak, gdyby jakakolwiek wybitniejsza w świecie uczonym osobistość (jeśli w ogóle istnieje osoba, którejby świadectwo w tego rodzaju zjawiskach było uznanem za ważne) zajęła się poważnem i gruntownem zbadaniem całego zjawiska.

7. K l a s a.

Ruchy drobniejszych przedmiotów bez widomej obcej pomocy.

Pod tym tytułem zamierzam opisać kilka szczególnych zjawisk, których byłem świadkiem. Napomknę tylko ogólnikowo o niektórych, a o ile pamięć moja sięga, odbyły się one wszystkie w warunkach uniemożliwiających najmniejsze oszustwo. Byłoby niedorzecznością przypisywać ich wynikłość sztuce lub podstępowi, albowiem to o czem zamierzam mówić, odbywało się w mojem własnem a nie w pośrednika mieszkaniu, co wszystko usuwa wszelką możliwość jakiegoś poprzedniego przygotowania. Nie sposób przypuszczać np., by pośrednik przechadzający się na drugim końcu pokoju jadalnego, mógł jednocześnie grać za pomocą jakiegokolwiek bądź sztuki na akordeonie, który trzymałem w ręku, przewróciwszy klawisze na dół, lub wygrywał na tymże instrumencie latającym w powietrzu po pokoju; niepodobna też, aby mógł podnosić firanki u okien lub żaluzye, i to na wysokość blisko ośmiu stóp; by zawiązywał węzły na chustce, nie dotykając jej, i przenosił takową do przeciwnego rogu pokoju; by grał na fortepianie stojącym daleko od ręki; by mógł zmusić do latania po pokoju koszyk do biletów wizytowych; by podniósł karafkę ze szklanką po nad stół, nie tykając ich; by nie biorąc do ręki, poruszał wachlarzem, i to tak mocno, ażeby skutki wachlowania dawały się uczuwać całemu towarzystwu; by nie dotykając, zatrzymał chód zegara, starannie zamkniętego w witrynie przymocowanej do ściany, i t. d.

8. K l a s a.

Widma świetlne.

Zjawiska te będąc dosyć niewyraźne, wymagają w ogóle ciemnego pokoju; zdaje się zbytecznem, ażebym się zastrzegał przed czytelnikiem, iż przestrzegałem najskrupulatniej zachowania

wanie wszelkich ostrożności przed nadążyciem zaufania, by zamiast prawdziwego światła — nie użyto fosforu lub innego jakiego sposobu. Muszę przytem dodać, iż usiłowałem sam naśladować tego rodzaju światło, wszakże nigdy skutecznie tego nie potrafiłem.

Przy warunkach niedopuszczających najmniejszego oszukaństwa, byłem świadkiem jak ciało świecące, kształtu i wielkości jędrzego jaja, unosiło się po pokoju nie wydając żadnego głosu, przy czem raz podnosiło się po nad głowami siedzących, to znowu opuszczało się do samej ziemi; można go było widzieć więcej dziesięciu minut, przed zniknięciem zaś stuknęło trzy razy po stole, wydając dźwięk podobny do tego, jaki wydają ciała bardzo twarde. — Podczas tego pośrednik leżał uśpiony na szezlongu. Znajdował się on w stanie zupełnego znieczulenia.

Widywałem punkty świecące przelatujące z miejsca na miejsce, i zatrzymujące się na głowach rozmaitych osób; otrzymywałem przytem odpowiedzi na me pytania za pomocą świateł (których liczbę naprzód oznaczałem), ukazujących się wprost przedemną. Byłem świadkiem jak się ze stołu podnosiły iskry świecące pod sufit, i następnie ztamtąd opadały napowrót na stół, wydając stuk metaliczny bardzo wyraźny.

Otrzymałem był zawiadomienie alfabetyczne, podane mi za pomocą płomyków w powietrzu (wprost przedemną), pomiędzy którymi mogłem wodzić ręką. Byłem obecny, gdy obłok świecący unosił się po nad zegarem. Inną razą dłoń nienależąca do nikogo z przytomnych, złożyła w mem ręku twarde ciało świecące, podobne do kryształu. Przy blasku świecy widziałem obłok świecący, unoszący się nad heljotropem, ustawionym na końcu stołu, przyczem jedną z gałązek odłamał, i ofiarował jednej z dam. Zdarzyło mi się widzieć na własne oczy jak podobny obłoczek świecący zgęszczał się, i zamieniwszy się ostatecznie w rękę, podawał jakiś mniejszy przedmiot; należy to wszakże do zjawisk, którym poświęcamy rozdział następujący.

9. K l a s a.

Ukazanie się rąk świetlnych przy własnem świetle i przy świecach.

W posiedzeniach odbywanych po ciemku, bardzo często zdarza się dotykanie rąk niewiadomych, chociaż je nie zawsze można widzieć; przytoczę tylko o takich, które mogłem widzieć przy świetle.

Pewnego razu śliczna rączka ukazała się nad stołem jadalnym i podała mi kwiatek; rączka ukazywała się i znikła trzykrotnie, przyczem mogłem przekonać się, że jest równąż rzeczywistością jak moja. Zdarzyło się to przy świetle, w mojem własnem pomieszkaniu, wtedy gdy trzymałem za ręce i nogi pośrednika.

Inną razą ukazała się mała rączka z ramieniem, jakby dziecinna, która się wkrótce zaczęła bawić z siedzącą obok mnie damą; następnie przybliżyła się do mnie, i poklepawszy mię po ramieniu, pociągnęła kilkakroć za surdut.

W innem zdarzeniu ukazały się palce, wielki oraz jeden ze średnich, i zaczęły obrywać listki kwiatu w pętlicy Home'go, przyczem pojedyncze listki układały przed niektórymi z przytomnych.

Mnie i kilku innym osobom po kilkakrotnie ukazywała się ręka grająca na akordeonie. Podczas tego ręce pośrednika były trzymane przez obok siedzące osoby.

Ukazujące się ręce i palce nie zawsze się okazywały w stanie stałym. Częstokroć wyglądały one jakby powstałe z mgławicy zgęszczonej, o tyle że się z niej tworzył kształt ręki w zarysie. Tego rodzaju zjawiska nie zawsze bywają widziane przez wszystkie osoby przytomne na posiedzeniu. Zdarza się np.: że wszyscy obecni widzą ruch kwiatka lub innego jakiego małego przedmiotu, lecz niektóre tylko osoby ujrzą po nad niemi bądź obłoczek świecący, bądź rękę płynową; jedni będą widzieli tę ostatnią, a innym przedstawi się sam obłoczek.

Byłem świadkiem niejednokrotnym jak pewien przedmiot najprzód zaczynał się ruszać, następnie ukazywała się nad nim postać mglista, a już z tego obłoczka powstawała zupełnie wykończona ręka. W takich wypadkach wszyscy przytomni widzą tę rękę. Nie jest to bynajmniej sama forma ręki, ale ręka prawdziwa, żyjąca, o najponętniejszych kształtach; palce się poruszają, a ciało jest tak ludzkim jak u wszystkich przytomnych osób. Około kostki ręki lub w ramieniu, widmo to staje się mglistem, i zlewa się na przedłużeniu z rodzajem obłoka świecącego.

Ręce te bywały niekiedy tak zimne jak lód, i powierzchność miały zupełnie martwą; inną razą były ciepłe jak u żyjącego, i gorąco, po przyjacielsko ścisnęły dłonie przytomnych osób.

Pewnego razu pochwyciłem mocno taką rękę, z zamiarem nie puszczenia jej. Ręka ta nie usiłowała bynajmniej wyrwać się, lecz nagle przeobraziła się w parę, i tak uwolniła się od mych uścisków.

10. K l a s a.

P i s m o b e z p o ś r e d n i e.

Tej nazwy używamy do oznaczenia pisma, które ukazuje się bez pośrednictwa żyjących istot. Otrzymywałem całe słowa na papierze z moją cyfrą, pod najściślejszą kontrolą, a gdy się to działo, słyszałem w ciemności poruszający się ołówek.

Dzięki ostrożnościom, które przedsiębrałem, nabrałem zupełnego przeświadczenia o tem zjawisku, a to tak dalece, jakbym wzrokiem oglądał formujące się pismo; rozum nie dozwala mi zapuszczać się w szczegóły, ograniczę się przeto na opisanu dwóch wypadków, gdzie nie tylko słuch, lecz i wzrok był świadkiem.

Wprawdzie pierwszy z nich zdarzył się podczas posiedzenia po ciemku, pomimo to rezultaty wypadły zupełnie

zadawalniająco. Siedziałem obok pośredniczki miss Fox, a jedynymi przytomnymi osobami były: moja żona i pewna nasza znajoma. Trzymałem obie ręce pośredniczki w jednej ręce, gdy jednocześnie stopy jej były oparte o moje nogi. Papier leżał przed nami na stole, a w drugiej ręce wolnej trzymałem ołówek.

Gdy się to działo, od sufitu spuściła się ręka świecąca, unosiła się przez pewien czas po nad moją głową, i następnie wzięła mi z rąk ołówek, szybko coś napisała na papierze, a odrzuciwszy ołówek, rozplynęła się stopniowo w powietrzu.

Druga próba na tem polu nie udała mi się. Wielkie niepowodzenie dowodzi często więcej nad dobre doświadczenie. Zdarzyło mi się to przy świetle, w mojem pomieszkaniu, przy Home i kilku innych znajomych. Pewne okoliczności, o których na razie zamilczam, świadczyły, że plyn tego wieczora był bardzo mocny; zażądałem pisemnej odpowiedzi, wykonanej podobnie jak słyszałem od mych znajomych. Natychmiast otrzymałem na to odpowiedź alfabetem: „spróbujemy.“ Położyliśmy wtedy na stole kilka ołówków i papier; po jakimś czasie jeden z ołówków stanął prosto na ostrzu, posunął się naprzód, szarpnął kilka razy po papierze, upadł, usiłował podjąć się, lecz na próżno. Trzecia próba nie lepiej się powiodła. Po trzechkrotnych bezowocnych usiłowaniach, do ołówka przysunęła się (sama) mała deszczuleczka, leżąca na stole, podniosła się z jednego końca do góry na parę cali, a do niej przytknął się ołówek, który stanął prosto, i wspólnie zaczęli próbować pisać. Po trzech napróżnych próbach deszczuleczka opuściwszy ołówek, powróciła na dawne miejsce; ołówek upadł na papier, a my otrzymaliśmy następującą odpowiedź alfabetyczną: „staraliśmy się zadość uczynić waszemu żądaniu, ale jest to niemożliwem; przechodzi to nasze siły.“

11. K l a s a.

Widma, kształty i postacie.

Należą one do najrzadszych zjawisk. Warunki wymagane dla tego rodzaju objawów są tak delikatne, iż najmniejsza przeszkoda ich ukazaniu się zawadza. Zaznaczę tutaj tylko dwa wypadki.

Podczas jednego z posiedzeń o zmroku, u mnie, z Home'm, firanki odległe od niego na blisko ośm stóp nagle się poruszyły; następnie ukazała się postać ludzka, najprzód ciemna, później trochę światlejsza, i nakoniec na pół przezroczysta, która poruszała rękami firanki; widmo było widziane przez wszystkich przytomnych. Gdyśmy przypatrywali się, postać znikła, a firanki poruszać się przestały.

Następujące zdarzenie jest daleko więcej uderzające: podobnie jak w pierwszym wypadku, pośrednikiem był Home; postać widma ukazała się w rogu pokoju, wzięła do rąk akordeon i posunęła na środek pokoju, grając na tym instrumencie; wszyscy przytomni oglądali to zjawisko kilka minut. Gdy się przybliżyło bardzo blisko do jednej z dam, nieco na boku siedzącej od reszty towarzystwa, widmo zniknęło, po lekkim wykrzykniku wydanym przez rzeczoną damę.— Podczas całego trwania zjawiska, Home był zupełnie widzialny.

12. K l a s a.

Różne wypadki, dowodzące pośrednictwa rozumnych czynników.

Poprzednio było dowiedzionem, że zjawiskom tego rodzaju przewodniczą jakieś czynniki rozumne. Wypada teraz zapytać, jakiego rodzaju jest to źródło rozumne: czy leży ono w rozumie pośrednika lub innej z przytomnych osób? albo też może wpływa z czynników rozumnych zewnętrznych? Nie myśląc wcale twierdzić stanowczo, opierając się

jedynie na mych spostrzeżeniach, z kilku okoliczności wno-
siłbym, że rozum pośrednika wywiera pewien wpływ na zja-
wisko; przekonałem się z kilku wypadków o widocznem
uczestnictwie zewnętrznego czynnika rozumnego, nie mogą-
cego na żaden sposób należeć do którejkolwiek z osób przy-
tomnych. Rozmiary niniejszego pisma nie pozwalają mi nale-
życie poprzeć faktami mego twierdzenia. Zacytuje pokrótce
o dwóch lub trzech, o cechach wybitniejszych, z pomiędzy
mnóstwa widzianych przezemnie.

Zdarzyło się w mej przytomności, że pośrednik wcale
nie wiedział o zjawisku, które sam wywołał.

Miss Fox np. pisała odpowiedź pewnej z przytomnych
osób, a jednocześnie z tem otrzymywała udzielenia za po-
mocą pukania dla innej osoby, i mówiła do trzeciej osoby
o przedmiotach, nic wspólnego nie mających z dwoma po-
przedniemi.

Następujący wypadek jest jeszcze więcej uderzający.
Podczas jednego posiedzenia z Home'm, mała deszczuleczka,
przesunęła się po stole przy zupełnem oświetleniu pokoju,
i podała wiadomość z lekka uderzając po mej dłoni. Odma-
wiałem głośno alfabet, a deszczuleczka odpowiadała uderze-
niem, gdym wymówił odpowiednią głoskę. Drugi koniec de-
szczuleczki był zwrócony w stronę Home'go, siedzącego
w pewnej odległości. Uderzenia były tak pewne oraz jasne,
i deszczuleczka była tak doskonale kierowaną przez siłę nie-
widzialną, żem nie wahał się zapytać: „istota rozumna, kie-
rująca ruchem tej deszczuleczki, czy może zmienić te po-
ruszenia, dając mi odpowiedzi telegraficzne, alfabetem Morsa,
a to zawsze przez uderzenia po mej dłoni?”

Wiedziałem bardzo dobrze, że żadna z przytomnych
osób nie znała Kodeksu Morsa; sam zaledwie o nim mia-
łem wyobrażenie. Wślad po wypowiedzeniu mego żądania,
rodzaj pukania zmienił się, i dostałem odpowiedź telegraficz-
nym alfabetem. Głoski były podawane z taką szybkością, że
zaledwo mogłem pochwycić to i owo słowo; a następnie
utraciłem dokładność odpowiedzi, lecz za to nabrałem grun-

townego przekonania, że miałem do czynienia z doskonałym manipulantem Morsa.

Inną razą pewna dama była zajęta pisaniem automatycznym za pomocą deszczułeczki; postarałem się wtedy dowiedzieć, że to pismo nie odbywa się zupełnie bezwiednie, i jest w związku z jej władzami umysłowymi. Deszczułeczka, jak zwykle, wskazywała: że ręka i ramię damy wprowadzające ją w ruch, są poruszane wolą istoty niewidzialnej, która w tym razie używała jej systemu mózgowego, poruszając nim jak instrumentem muzycznym; tym sposobem istota niewidzialna wprowadzała w ruch i jej mięśnie. Zapytałem wtedy tę istotę rozumną: „czy widzi przedmioty w pokoju? — „Tak jest“ — odpowiedziała deszczułeczka. — „Możesz przeczytać ten dziennik?“ — zapytałem wskazując na numer Times'a niewiadomy mi i leżący z tyłu za mną? — „Tak jest“ — była odpowiedź deszczułki. — „Dobrze“ odpowiedziałem, „jeżeli widzisz, to napisz słowo, które obecnie zakryłem mym palcem a wtedy uwierzę.“ — Deszczułeczka zamiast odpowiedzi zaczęła się powoli i z wielką trudnością poruszać; słowo „however“ zostało napisane. Odwróciłem się, i rzeczywiście ujrzałem pod mym palcem słowo: „however“.

Robiąc to doświadczenie, nie patrzałem umyślnie na dziennik; niepodobieństwem też było dla damy widzenie chociażby jednego słowa, siedziała bowiem przy jednym stole, gdy Times leżał za mną na innym stole, zupełnie zasłoniętym memi plecyma.

13. K l a s a.

Różne wypadki natury skomplikowanej.

W tym rozdziale zamierzam zebrać zjawiska, niedające się inaczej określić, w skutek ich charakteru skomplikowanego; z tuzina wybiorę parę wybitniejszych. Pierwszy zdarzył się w przytomności miss Kate Fox, zaś aby go uczynić zrozumiałym, zmuszony jestem podać niektóre szczegóły.

Panna Fox przyobiegała odbyć u mnie posiedzenie pewnego wieczora zeszłej jesieni. Podczas gdy ją oczekiwałem, pewna nasza znajoma bawiła się z memi dwoma synami starszymi w pokoju jadalnym, miejscu zwykłym naszych posiedzeń; zostałem sam na sam w bibliotece. Usłyszawszy powóz zatrzymujący się przed moim domem i dzwonek u drzwi, wyszedłem na spotkanie miss Fox, którą rzeczywiście ujrzałem i odprowadziłem zaraz do sali jadalnej, nie mogła bowiem długo bawić; zdjęła szal i kapelusz z siebie, kładąc je na krzesło. Oświadczyłem wtedy moim chłopcom, aby szli do biblioteki, gdzie znajdą wszystko przygotowane do lekcji; zamknąłem za sobą drzwi na klucz, i wedle zwyczaju zachowywanego podczas posiedzeń, włożyłem go do kieszeni.

Usiadłem mając miss Fox po prawej a znajomą damę po lewej ręce. Otrzymaliśmy zawiadomienie zgaszenia gazu, co też niezwłocznie uczyniliśmy, pozostając w zupełnej ciemności: „chcemy wywołać przed wami zjawisko, któreby dało wyobrażenie o naszej potędze.“ W ślad za tem dał się słyszeć dzwonek, nie w jednym miejscu, lecz rozchodzący się z rozmaitych miejsc pokoju: to ze ścian, to z najdalszego kąta, to dotykający mej głowy a nawet stukający po podłodze. Gdy już się dał słyszeć w rozmaitych częściach pokoju, upadł na stół koło mej ręki. Nikt się nie ruszał w tym czasie, a ręce miss Fox spoczywały w mych rękach jak najspokojniej.

Byłem przekonany, że dzwonek, który dzwonił, nie był moim zwykłym dzwoneczkiem pozostawionym teraz w bibliotece.

Na kilka bowiem chwil przed przybyciem miss Fox, potrzebowałem pewnej książki, i właśnie na niej znalazłem dzwoneczek, który tuż postawiłem obok na półce.

Mały ten przypadek utwierdził bardzo dobrze w mej pamięci, że dzwoneczek pozostał w bibliotece. Gaz zresztą palący się na korytarzu, natychmiast oświeciłby pokój nasz, gdyby chociaż na chwilę drzwi do niego zostały uchylone.— Po zapaleniu jednak świecy, przekonałem się, że dzwonkiem właśnie był wyżwymieniony dzwoneczek, który teraz stał

przedemną na stole; poszedłem natychmiast do biblioteki, i zaraz przekonałem się, że dzwoneczka nie ma na jego poprzednim miejscu. Zapytałem wtedy mego starszego syna: „gdzie jest mój dzwoneczek?” — „Tutaj, ojcze” — odpowiedział mi syn, wskazując na miejsce, gdzie go sam postawiłem. Gdy jednak spojrzał we wskazanym kierunku, dodał te słowa: „nie, tam go nie ma, chociaż tylko co tam się znajdował.” — „Czy kto tu przychodził po niego?” — „Nie, ojcze, nikt tutaj nie był; jestem przekonany, że dzwoneczek był tam, bo gdyś nas tu odesłał, J. (młodszy chłopak) zaczął nim tak gwałtownie dzwonić, że go prosił, aby zaprzestał tej zabawy, gdyż uczyć się nie mogłem.” — J. potwierdził słowa brata, i zapewnił, że pobawiwszy się dzwoneczkiem, postawił go na dawnym miejscu.

Inny wypadek zdarzył mi się przy świetle, pewnej niedzieli wieczorem; na posiedzeniu był obecny Home i kilku członków mej familji. Przepędziliśmy z żoną dzień na spacerze za miastem, i ztamtąd przynieśliśmy trochę kwiatów, które oddaliśmy służącej dla wstawienia do wody. Wkrótce potem przybył Home i z nim razem poszliśmy do sali jadalnej. Po usadowieniu się naszym, służa wniosła kwiaty w wazonku, który też postawiłem na środku stołu nie nakrytego obrusem. Po raz pierwszy zdarzyło się Home’mu widzieć te kwiaty.

Odbyło się już kilka objawów, gdy rozmowa nasza utkwiała na przedmiocie nierozjaśnionym, mianowicie: wątpiliśmy czy miększe stałe ciało może przejść przez twardsze. Na to otrzymaliśmy odpowiedź następującą: „niepodobieństwem jest, by stałe ciało mogło bez uszkodzenia przejść przez inne stałe, pokażemy jednak, co możemy dokazać.” Po chwili ukazało się widmo świetlne, unoszące się nad bukietem; w oczach wszystkich powoli wysunęła się z niego trawa chińska, długa 0 m. 45 c., która stanowiła ozdobę bukietu, i spuściła się na stół pomiędzy wazonkiem a Home’m. Trawa niebawem zaczęła przechodzić na wylot stołu; śledziliśmy za nią z natężoną uwagą, dopóki zupełnie nie przeszła. Po zniknięciu

trawy, żona moja, która siedziała obok Home'go, ujrzała świetną rękę jak przez stół razem z trawą przechodziła, a następnie ta sama ręka poklepała ją po ramieniu dwa czy trzy razy tak głośno, że wszyscy obecni wyraźnie to słyszeli; na ostatku położyła trawę na podłodze i zniknęła. Dwie tylko osoby widziały tę rękę, lecz wszystkie bez wyjątku oglądały poruszenia trawy. W czasie trwania zjawiska, widzieliśmy ręce Home'go; trzymał je zupełnie spokojnie przed sobą, na pół metra blisko od miejsca, gdzie trawa zniknęła. Sprzętem był duży stół jadalny bez klap, rozsuwający się za pomocą śruby; na spojeniu obydwóch połów była wązka szczelina. Trawa przeszła przez tę szczelinę, która po zmierzeniu okazała się szeroką na 4 milimetry. Łodyga trawy była za gruba, aby mogła przecisnąć się przez szczelinę bez rozgniecenia, wszakże widzieliśmy wszyscy, jak przeciskała się powolutko bez nateżenia, i nie nosiła na sobie najmniejszych oznak zgniecenia — była nietkniętą.

Teorje

zbudowane na badaniu zjawisk.

Pierwsza teoria. — „Zjawiska są dziełem podstępu, za pomocą przyrządów mechanicznych lub zwykłych sztuk kuglarskich; pośrednicy są to oszuści, a reszta towarzystwa składa się z nieprzytomnych na umyśle.“

Zapewne teoria ta może być zastosowaną do bardzo nie-licznych wypadków. Przypuszczam, że się znajdują osoby gotowe odegrywać rolę pośredników, aby w nikczemny sposób nadużywając pociągu publiczności do spirytyzmu, łatwo mogły obładowywać swe kieszenie złotem; że są i inni, którzy nie szukając wprawdzie zysków pieniężnych, nie mniej przeto uwodzą łatwowiernych dla zjednania sobie rozgłosu. Byłem świadkiem tego rodzaju nadużyć, i jeśli niektóre z nich były wykonane z wielką zręcznością, za to inne dawały się z ła-

twością odkryć; ktokolwiek był świadkiem prawdziwego zjawiska, tego nie łatwo potem oszukać. Jeżeli sumiennego badacza spotkają na wstępie podobne oszustwa, to rzecz naturalna, odczarowanie zniechęca go w ogóle do dalszych badań a następnie do napiętnowania bądź prywatnie bądź drogą publiczną wszystkich pośredników.

Zdarza się bardzo często, że na początku pośrednik jest zdolny tylko do wywoływania pojedynczych ruchów i niegłośnych łaskania pod swemi rękami i nogami; zapewne tego rodzaju zjawiska są bardzo łatwe do naśladowania bądź przez samego pośrednika, bądź przez osobę w zmowie będącą, i jeżeli potem nic więcej uderzającego nie nastąpiło, to sceptyczny badacz odchodzi, będąc przekonany, że pośrednik nie odważył się w jego obecności posuwać dalej swych sztuk; wtedy zaczyna rozgłaszać drukiem o zdemaskowaniu oszustwa, nie oszczędzając przytem słów współczucia dla osób rozsądnych, dających się tak łatwo w pole wyprowadzać za pomocą wybiegów, które jego domysłność odkryła.

Zachodzi jednak ogromna różnica między sztukami zwykłych kuglarzy, otoczonych dokoła swemi przyrządami, wspieranymi mnóstwem pomocników niewidomych, działających we własnych pomieszkaniach, — a pomiędzy zjawiskami otrzymanymi za pośrednictwem np. takiego Home. Zjawiska te ukazywały się zwykle w obcych mieszkaniach oświetlonych i zajmowanych przez właścicieli jeszcze przed rozpoczęciem posiedzenia. Byłem między przyjaciółmi, którzyby za nic nie tolerowali najmniejszego oszustwa i pilnie śledzili za wszystkim.

Home zresztą zawsze sam upraszał przytomnych, aby go najprzód dobrze obejrżeli. Podczas najciekawszych zjawisk, zwykle trzymałem go za obiedwie ręce a nogi me stawiłem na jego stopach; nigdy nie zgadzałem się na przybranie postawy ciała ułatwiającej podstęp, czego i sam Home nie chciał, pragnąc, by kontrola nad nim mogła być jak najściślejszą. Jeżeli mówię szczególnie o Home'm, to dla tego, że siła jego była większą jak u innych pośredników, z któ-

rymi robiłem doświadczenia; w ogóle jednak ze wszystkimi używałem środków zapobiegających przeciw wszelkim możliwym nadużyciom zaufania.

Objaśnienie ma wtedy wartość, jeśli tłumaczy całość zadania. Nie logicznem będzie przeto odezwanie się każdego, ktoby zbadawszy tylko część zjawisk, orzekał: „zdaniem mojem jest to wszystko dziełem oszukaństwa“ lub „rozumiem jak tego rodzaju sztuczki dają się uskutecznić!“

Druga teoria. — „Osoby przytomne na posiedzeniu są pod wpływem pewnego rodzaju obłąkania lub złudzenia; zdaje się im widzieć zjawiska, które w rzeczywistości istnieją tylko w ich wyobraźni.“

Trzecia teoria. — „Wszystko to jest wynikiem świadomości lub nieświadomości pracy mózgowej.“

Obiedwie te teorie mogą widocznie pochodzić tylko od osób, którym zdarzyło się być świadkiem ograniczonej liczby zjawisk, zresztą podają się tutaj objaśnienia nie mogące być uwzględnionemi — i jako takie nie zasługują na szersze omówienie.

Zbliżamy się teraz do teorii duchowych (spirytualnych.) Uważnym trzeba być przytem na słowo „Duch“, używane w znaczeniu wielce nieokreślonem przez większość ludzkości.

Czwarta teoria. — „Otrzymane rezultaty pochodzą być może od wspólnego działania ducha pośrednika z jedną z przytomnych osób lub wszystkich razem.“

Piąta teoria. — „Jest to działanie złych duchów czyli djabłów, objawiających się przez pośredników, w sposób najwłaściwszy dla zburzenia chrystjanizmu i zgubienia dusz ludzkich.“

Szоста teoria. — „Wchodzi to w zakres działania szeregu istot, znanych powszechnie pod nazwą: Demonów, Gnomów, Wieszczek, Chochlików, i t. d. żyjących na ziemi, lecz życiem niematerjalnem i niewidzialnem, które są zdolne w pewnych wypadkach ujawniać swą przytomność w postaci ziemskiej.“

Siódma teoria. — „Przypisuje działaniu nieboszczyków; teoria duchowna przede wszystkim.

Ósma teoria. — „(Teoria siły psychicznej) winna być uważaną raczej jako dodatek nieodzowny do 4, 5, 6 i 7 teoryj, a nie jako całość samodzielna. Według niej, pośrednik (medium) albo koło osób stanowiących pewną całość może posiadać siłę, władzę, wpływ, właściwość lub dar, za pomocą których istoty duchowe mogą wywoływać pewne zjawiska; dla zwolenników tych pojęć, dociekanie tego rodzaju istot wchodzi w zakres innej teorii.“

Jest pewnikiem, że każdy pośrednik (medium) ma w sobie coś takiego, co nie jest wspólnem całej ludzkości; proszę nazwać to coś, nazwijmy je np. „x“, jeśli się spodoba; a p. *Serjeant Cox* nazwał to siłą psychiczną (duchową). Zaszło ztąd tyle nieporozumień, że według mnie, najlepiej uczynię, gdy zacytuję w całej rozciągłości słowa p. Cox'a:

„Teoria siły psychicznej zależy na uznaniu pod pewnemi względami niezbitego prawie faktu, lecz niedostatecznie jeszcze zbadanego w całości; podług niej w nieokreślonej odległości ciała pewnych osób, posiadających specjalny organizm nerwowy, wytwarzają siłę, która bez pomocy muszkułów jest zdolną do nadania ruchu czyli do wprowadzenia w ruch substancji stałych oraz wywoływania dźwięków. Ponieważ obecność tego rodzaju organizmów jest konieczną dla wywołania zjawiska, można ztąd wnosić, że siła psychiczna, nieznanemi dotąd drogami, bierze swój początek w tego rodzaju organizmach; podobnie jak organizm bywa poruszany i kierowany, za pomocą siły, która jest duszą lub w tej ostatniej się mieści, duchem albo siłą umysłową (można to nazwać jak się podoba), stanowiącą rdzeń istoty zwanej przez nas człowiekiem — tak również trafny okaże się wniosek, jeśli tejże samej sile przypiszemy właściwość poruszania przedmiotów po za obrębem ciała. Ponieważ widzimy częstokroć jak umysł kieruje tą siłą na zewnątrz, logicznym przeto okaże się wniosek, gdy mu przypiszemy

zdolność panowania nad nią i na wewnątrz, — tej sile dałem nazwisko siły psychicznej, dla określenia, że właśnie wpływa ona z duszy lub umysłu ludzkiego.

„Zarównież jak i inni, przyjmujący siłę psychiczną jako czynnik wywołujący zjawiska, nie sprzeciwiam się twierdzeniu, według którego siła ta może być ovladniętą i kierowaną przez inny czynnik rozumny.

„Najzagorzalsi spirytualiści zgadzają się na istnienie siły psychicznej, niewłaściwie zwanej magnetyzmem, z którym rzeczywiście nie jest wcale spokrewnioną; twierdzą oni, że zmarli nie mogą dokonywać czynów im przypisywanych inaczej jak tylko za pomocą siły magnetycznej (właściwie siły psychicznej) pośrednika. Różnica w zapatrywaniach stronników siły psychicznej i stronników spirytualizmu zależy na tem, że my się zadawaliśmy twierdzeniem—istnieją wprawdzie dowody, ale nie są one zbyt przekonujące o działaniu czynnika po za obrębem inteligencji pośrednika, i z nich niepodobna wnosić o wpływie Duchów zmarłych na zjawiska.

„Spirytualiści wierzą przeciwnie, i nie szukając dowodów, twierdzą, że wszystkie zjawiska wypada przypisać pośrednictwu Duchów zmarłych. Spór przeto cały redukuje się do sprawdzenia faktów, co może nastąpić po długim i pracowitym szeregu doświadczeń. Poszukiwania te staną się właśnie udziałem towarzystwa psychologicznego, które się zawiązuje w chwili obecnej.



❧ K O N I E C ❧

K. 509/51